

Serum, czyli jak dobrze mi było w Chimerze

# Odświeżony, dotleniony

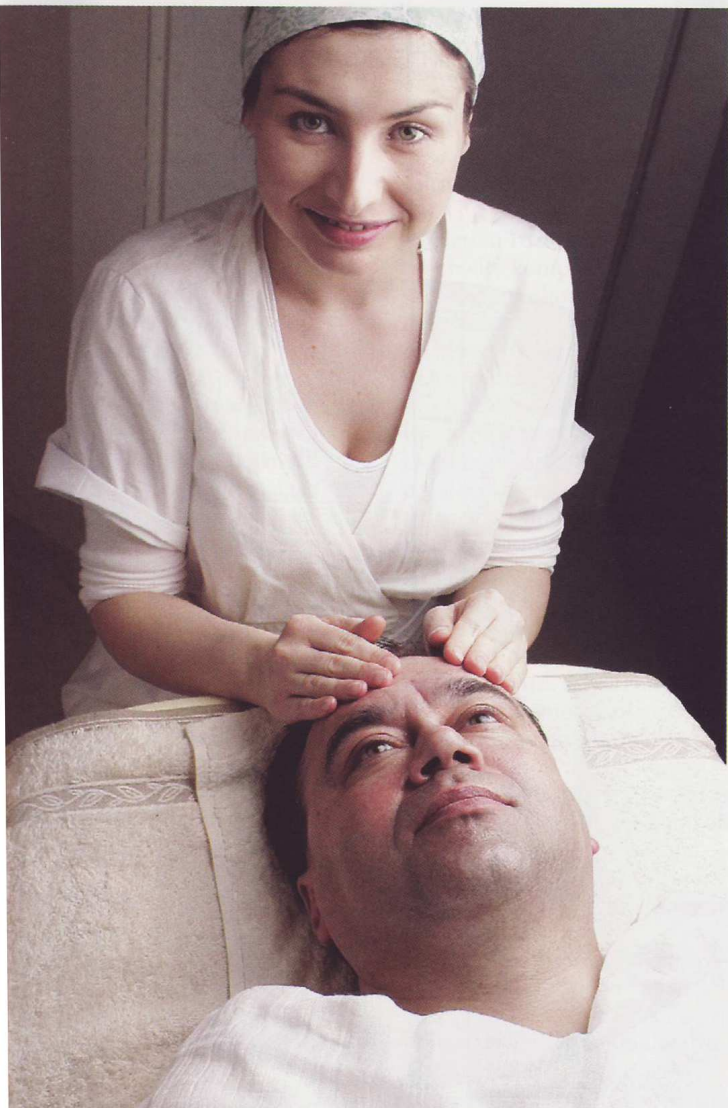
**Stała się rzecz niezwykła. Spędziłem w bezruchu ponad półtorej godziny, przy czym nie działo się to podczas snu. Zresztą, z tego co mi donosi druga połowa, rzadko mi się zdarza spać w bezruchu przez półtorej godziny. No, chyba że rzecz się dzieje po imieninach sąsiada. Wtedy sen jest... Jest głęboki.**

tekst: **Paweł Jarząbek**  
zdjęcie: **Paweł Umiński**

**P**onad półtorej godziny w bezruchu spędziłem w olsztyńskim gabinecie kosmetycznym Chimera. Zostałem tam delegowany w celach służbowych przez panią redaktor. Normalnie to w życiu bym do kosmetyczki nie poszedł, tak jak jeden z bohaterów „Misia” siłą nawet nie dałby się zaciągnąć do teatru. No, ale służbowo, to służbowo. Nie ma wyjścia. Miałem się w Chimerze poddać zabiegom relaksacyjno-upiększającym, a potem opisać swoje wrażenia na łamach „Warto!”. Co też czynię. W gabinecie zaopiekowała się mną pani Magda. Jest to osoba działająca na człowieka kojąco nawet bez użycia jakichkolwiek środków kosmetycznych czy

lecniczych. Pani Magda jest młoda, bardzo ładna i bardzo miła. Oraz uroczo zdrabnia wyrazy. Nawet moje przechodzone buty (które musiałem zdjąć, nim ległem na fotelu) nazwała buciczkami, co zupełnie mnie rozczuliło. Potem były: kremik, maseczka, główka, rączka, paluszki, muzyczka i ogólnie wszystko w porządeczku. Nie miałem zielonego pojęcia, co się ze mną będzie działo, zatem pani Magda na bieżąco mnie informowała. Zaczęło się bardzo sympatycznie od pillingu. Potem w skórę mojej szarej twarzy została wprowadzona jonoforeza, czyli — a jakże! — serum dotleniająco-energizujące. Było mi już całkiem dobrze i beztrudno, gdy nadszedł czas na masaż relaksacyjny gorącymi kamieniami z uwzględnieniem miejsc refleksologicznych. Oczywiście, nie widziałem żadnych kamieni, w ogóle niewiele widziałem, bo po pierwsze było mi tak błogo, że zamykałem oczy, a po drugie nawet gdybym je otworzył, to przecież lustro nad sobą nie miałem. Nie wiem więc, jak owe kamienie wyglądały. W każdym razie sympatyczne były nad wyraz. Po dobrej półgodzinie zorientowałem się, że coś mi tu nie gra. Czegoś mi tu brakuje. Ha! Uświadomiłem sobie szybko, że to coś to natrętny dzwonek komórki, którą wcześniej prze-myślnie byłem wyłączyłem. Pani Magda pochwaliła mnie opowiadając, że nie wszyscy, oj, nie wszyscy klienci potrafią na półtorej godziny rozstać się z najważniejszym wynalazkiem przełomu wieków. I że co pięć minut kolejne telefony przerywają im relaks, w związku z czym ten relaks przestaje być relaksem. Ja jednakowoż uznałem, że skoro jestem służbowo na zabiegu, to mogę służbowo swoją służbową skądinąd komórkę wyłączyć. Co też zrobiłem i dlatego potem z tym bardziej błogą satysfakcją skonstatowałem (czyli:

usłyszałem od pani Magdy), że oto na mojej buźce pojawiła się maska balansująca dodająca blasku, mająca też na celu — a: odświeżenie, b: dezynfekcję oraz c: dotlenienie. Kilka minut później — już odświeżony, zdezynfekowany i dotleniony — zostałem oddany w ręce pani Oli. Dosłownie. Bo ta otóż pani Ola wzięła się swoimi dłońmi za moje dłonie. Przy całym szacunku dla wysiłków pani Magdy i dla cudownego, relaksacyjno-dezynfekującego działania jonoforezy i maski balansującej — muszę podkreślić, że największe wrażenie zrobił na mnie masaż dłoni. Ów masaż wykonywała pani Ola w czasie, gdy na twarzy miałem maskę, a na powiekach już sam nie wiem co, w każdym razie nie mogłem otworzyć oczu. Przeto przez te wszystkie minuty nawet nie widziałem pani Oli, czułem tylko, jak najpierw wciera w moje chropowate łapska krem regenerujący, a potem wmasowuje mi w paznokcie odżywcze ampulki z kreatyną. Czułem się w tym czasie mniej więcej tak, jak pewnie czułbym się w niebie, gdybym kiedykolwiek do niego trafił (czego raczej nie przewiduję). Półtorej godziny z okładem minęło bardzo szybko. Podziękowałem pani Magdzie i poprosiłem, by przedstawiła mi pani Oli, której wcześniej widzieć nie mogłem, a której też chciałem podziękować. Było za co. I jeszcze jedno. Do końca tego pamiętnego dnia, w którym pierwszy raz w życiu miałem do czynienia z serum dotleniająco-energizującym, tryskałem świetnym humorem. W pracy patrzono na mnie podejrzliwie, przypuszczając być może, że do herbaty dolewałem sobie rumu czy innej wiśniówki. Otóż nie. Ja po prostu miałem cały czas w pełni zrelaksowane miejsca refleksologiczne. Co, niestety, po pewnym czasie ustępuje. Właśnie ustąpiło. Nie zbliża się. Znow jestem zły.



To ja w rękach pani Magdy